

Rękopisy i listy w sprawach redakcyjnych prosimy adresować: Do Redakcji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie. Ogłoszenia, odczyty i listy w sprawach prenumeraty prosimy adresować: Do Administracji „Kurjera Litewskiego” w Wilnie.

WARUNKI PRENUMERATY

	Rocznie	Półrocz.	Kwartal.	Miesięcz.
W WILNIE	8—	4—	2—	—70
Z PRZESŁANKĄ POCHTOWĄ	10—	5—	2,50	—84
ZAGRANICĄ	16—	8—	4—	1,50

Numer pojedynczy 5 kop.

Zmiana adresu 20 kop. Za przesłankę do domu 10 kop. miesięcznie.

Listów niefrankowanych lub niedostatecznie opłaconych „Kurjer” nie przyjmuje. Rękopisy — nie zastrzeżonych od swoty — nie przechowuje.

WYDAWNIOTWA ROK IX.

Wychodzi codziennie rano, oprócz dni poświęconych.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA prospekt 5-to Jerski № 28.

Adres telegraficzny: Wilno Kurjer. — Skrzynka pocztowa № 96.

Telefon № 129, telefon drukarni № 685.

Administracja otwarta od godz. 10—4 po poł. W niedziele od 12—1 p. p.

Redaktorzy przyjmują od godz. 2—3 po połud.

CENY OGŁOSZEŃ

Nadesłane za wiersz petitory w tekście, lub jego miejsce 1 rub. Ogłoszenia na 1-iej stronie za wiersz petitory lub jego miejsce 60 kop. Ogłoszenia na 1 str. o pożytek państw. za wiersz pet. lub jego miejsce 1 rub. Reklamy za wiersz petitory lub jego miejsce 60 kop. Nekrologi za wiersz pet. lub jego miejsce na 1 str. 50 k. po tekście 30 k. Z życia towarzyskiego. Zawiadomienia do 10 wierszy — 5 rub. Ogłoszenia z wyjątkiem za wiersz petitory lub jego miejsce 20 kop. Drobne ogłoszenia za każdy wyraz 4 kop., najniższe 40 kop. Ogłoszenia w niedzielny numerze o 25 proc. drożej. Dołączenie prospektów do „Kurjera” 7 rub. od tysiąca oprócz opl. poczt.

KONIAK SZUSTOWA

KINEMATOGRAF BRONISŁAWA

w Sali „LUTNIA”, prospekt 5-to Jerski № 8, telef. 1161.

ANONS: Przygotowuje się do wystawienia w najbliższym czasie opera „Rigoletto”.

D. 21 i 23 maja r. b. występy artystów opery włoskiej. Odegraną będzie opera „Ermioni” (3-iej akt), muz. Verdi’ego. W roli kramar wystąpi p. Giovanni Davi (tenor). Również będzie p. Anna Jodie, Silva — p. Luigi Lizza (bas). Orkiestra pod kierunkiem p. Kagan. — Oprócz tego będzie nowy program obrazów: Dziennik Pathe, kronika — CIEŻKA DROGA, dram. życiowy w 2 cz., serial obrazów „Nordisk”. — Maks Linder zdobył do wszystkich sportów, bardzo komiczny. — Początek o g. 8. — Nad program „Uroczystości Berlinckie”.

Teatr Familijny R. Sztremera, ul. Wielka 74.

D. 21, 22 i 24 maja r. b. prawdziwa artystyczna seria „Nordisk”. Treść niebywała! Gra niezrównana! Bolesna droga, porwany dramat z życia współczesnych, w 2 cz., w wykonaniu znanych artystów teatru królewskiego w Kopenhadze. — Maks jest mistrzem we wszystkich rodzajach sportu, scena komiczna w wykonaniu ulubieńca publiczności Maks Linder. — Przegląd ostatnich wypadków, kronika.

Sala Koncertowa Ogrodu Botanicznego dyr. I. SZUMANA. Telefon № 304.

Sala koncertowa.

Dzisiaj występ

Ireny Walskiej.

Wspaniały koncert monst.

25 maja praga na 25 maja

Ogród i teatr otwarty. Dzisiaj międzynarodowy championat walki francuskiej dla zawodowców atletów wszystkich krajów. — Wielkie divertissement. Komik W. Prawdin. — Akrobaci di Great Oceanus. — Bioskop. Początek o 6 w.

Centralne Biuro Ogłoszeń

DOMU HANDLOWEGO

L. i E. METZL i S-ka

od 12⁰⁰ maja r. b.

zostało przeniesione do domu hr. J. Tyszkiewicza (d. hr. Platera) przy ul. Wielkiej № 96

DO WYNAJĘCIA

DUŻY LOKAL

(dawniej biuro L. i E. Metzla i S-ki)

odpowiedni na biuro lub handel przedsiębiorczy. Dowiedzieć się: m. Wilno, mag. Hegenta ul. Wielka 38.

WILEŃSKI ZAKŁAD MLECZARSKI

„HYGIENA”

otworzył, dla dogodności WPP. letników, filię na Antokolu (4-ty dom za „Pośpieszką”), dom Łachinińskiego № 147. Mleko, śmietanka, śmietana, masło i wszelkie produkty nabiałowe — sprzedaje się do domów, również i na miejscu.

TLENOL DO ZĘBÓW KREM-PROSZEK-ELIKSIR

Z przesilenia galicyjskiego.

Za niecałe cztery tygodnie rozpoczyna się w Galicji wybory do sejmiku, wszystkie te stronnictwa gorąco czekają na nie. Mimo to nie jest jeszcze dotąd dla nas za oddalenia jasnym, czy dawny „blok” Bobrzyńskiego występować będzie solidarnie. Zdawałoby się raczej, że tak, z tą jedynie różnicą, że nie wjdą doń prawdopodobnie konserwatyści wschodnio-galiccyjscy („podolscy”). Faktem jest przynajmniej, że konserwatyści krakowscy niezmiernie są pobłażliwi dla wystąpienia przeciwko biskupom swych sojuszników dotychczasowych, ludowców, ci zaś widocznie dla umożliwienia dawnych stosunków, oświadczyli, że wbrew opublikowanym przednio uchwałom swej Rady naczelnej, że z ruskimi kompromisu wyborczego nie zawierali i nie zawrą.

Sród konserwatystów krakowskich jest sporo ludzi, dla których głos biskupów jest najwyższym autorytetem, to też organy partynie o Liscie pasterskim piszą nader ogólnie. W korespondencjach jednak do pisma poza krakowskich niekiedy przebiegają tajny. Oto niedawno w warszawskim „Słowie” ukazała się korespondencja, atakująca gwałtownie autorów artykułu w piśmie wiedeńskim, wywołującego stanowisko przeciwników bloku. Korespondent potraktował autorów, jako niemal targowiczan. Ani pismo, ani tytuł artykułu nie były wymienione, atoli „Przegląd Katolicki” utrzymuje, że cała ta gwałtowna filipika wymierzona została przeciwko artykułowi, zamieszczonemu w organie katolickim na życzenie księży biskupów, o czym oczywiście redakcja „Słowa” prawdopodobnie nie wiedziała.

Znamiennym też dla bloku jest, że gdy demokratyczny Związek postanowił wystąpić przeciwko napadom socjalistów na List pasterski, przyjdym Kola pozwolił mu na to wprawdzie, ale wykreśliło frazes, że „list biskupów znalazł w kraju uznanie i przyjęcie entuzjastyczne”. Z powodu mowy prof. Buzka, który jest rodem ze Śląska i należy do wyznania ewangelickiego, „Reichspost” pisze między innymi: „Jest rzeczą bardzo dziwną, że w całym katolickim Kolo polskim z pomiędzy trzech mówców tylko jeden głos odezwał się w obronie biskupów katolickich przed rzucanymi im w twarz oszczerstwami i to głos protestanta”.

Z Listem pasterskim wystąpili też biskupi ruscy. Jakkolwiek znamy go dotąd jedynie w urzykach, zdaje się, że jest napisany bardzo ogólnie i dotyczy przeważnie kwestji ogólnej, jak pożyteczność zgody obu narodów, czystości wyborów itd. W każdym razie zaleca on gorąco reformę wyborczą i w niej widzi rękojmię sprawiedliwości społecznej. Między innymi biskupi „wyrażają przekonanie, że przedstawiciele narodu polskiego znajdują na to sposób, aby dotrzymać danego słowa i nie narażać na niebezpieczeństwo wiary katolickiej i Kościoła w narodzie polskim”.

Niezmiernie ciekawe przyczynki dla charakterystyki obecnego przesilenia i niedawnych rządów Bobrzyńskiego znajdujemy w wywiadzie korespondenta „Gazety Warszawskiej” z prof. Głabińskiego. Był prezes Kola i były minister kolei jest politykiem czynnym, nie występuje więc jako obiektywny historyk okresu, jest jednak człowiekiem bardzo umiarkowanym i powściągliwym, liczącym się z każdym słowem. Wszystko to oczywiście wynurzeniem jego nadaje wielkie znaczenie.

Prof. Głabiński głębsze przyczyny dymisji Bobrzyńskiego widzi nie tylko w niepowodzeniu, jakie go spotkało w pierwszorzędną wagę kwestji reformy wyborczej i uniwersytetu ruskiego, ale w bankructwie całej jego polityki. Kandydatura Bobrzyńskiego na namiestnika była wraz z paru innymi postawiona ówczesnemu prezydentowi gabinetu Beckowi przez Głabińskiego, jako prezesa Kola. Mimo to Bobrzyński od pierwszej chwili przy pomocy Stapińskiego podkopywał wpływy Głabińskiego w Kole i poza niem. Warcholstwo Stapińskiego posuwało się wówczas tak daleko, że głosił w izbie wbrew uchwałom Kola i wbrew temuż Kolu wszedł w cięży kontakt z Unją słowiańską. Podczas wyborów sejmowych r. 1911 „blok” ostatecznie uformowany został.

„Dopiero wskazywać (są słowa prof. Gł.) rozwiązania Izby posłów w roku 1911 dało sposobność Bobrzyńskiemu do użycia całego aparatu rządowego, liczących środków przemocy i korupcji do skonsolidowania bloku, powołania demokracji narodowej i zaprowadzenia w kraju dyktatury nad społeczeństwem, z którego opinia niezależna miała być wyrzucana po za nawias”.

„Stwierdzam zupełnie obiektywnie, że wybory 1911 roku do parlamentu były nieprzerwanym łańcuchem nadużyć wyborczych na skalę w Galicji przed Bobrzyńskim nie znaną, więcej niż nadużyć, bo pospolitych oszustw, jakich dopuszczali się ośmielone przez namiestnika organa wyborcze. Dali one większość posłów stępła blokowego, oddali rządy nad Kolem Polkiem w Wiedniu namiestnikowi, ale były też zarazem początkiem końca kariery politycznej człowieka, który ze swej bogatej skarbnicy wiedzy historycznej nie umiał zacerpnąć najważniejszych sposobów rządzenia, lecz wszedł na drogę niedopuszczalną w nowoczesnym społeczeństwie, które pragnie żyć i rozwijać się normalnie. A jednak w pojęciu Bobrzyńskiego te metody rządzenia były widocznie niedoświadczonym współzyskaniem „uspakajania kraju”.

Roznamiętnienie stronnictwa dosięgło w Galicji za rządów Bobrzyńskiego nieznanych dotąd rozmiarów. W Wiedniu już podczas wyborów żywno poważne wątpliwości, czy system Bobrzyńskiego jest dobry. Nadeszły jednak wkrótce powikłania na Bałkanach i możliwości wojny z Rosją, które stanowisko Bobrzyńskiego wzmocniły.

„Namiestnik rozwinął ożywioną działalność, aby zapewnić państwu w razie wojny pomoc czynną społeczeństwa i — jak pociągano się — także ze strony ruskich ukraińców. Dr. Bobrzyński, zachowawszy i wróg jednokrajowi w polityce, zajął się gorliwie zorganizowaniem żywiołów różnobarwnych, z przewagą młodzieży i socjalistów, wykonywawszy całkowicie od ingerencji w te sprawy czynnik z żywym poczuciem narodowym, stanowiąc jessze u nas (chwała Bogu!) rdzeń społeczeństwa polskiego. Cały obóz nasz narodowy pisma pół-oficjalne bez ogródki kwalifikowały jako element „moskalofilek” i pod względem politycznym dla Austrii niebezpieczny, co gdyby było prawdą znana po stronie przeciwniej — osłabiałaby przecież szanse Austrii niesłychanie”.

Gdy nadzieje dr. Bobrzyńskiego na załatwienie reformy wyborczej zawiodły, „Wiednie dość chętnie znalazł ustąpienie namiestnika za konieczność państwową”. Rządy Bobrzyńskiego odbiły się, zdaniem prof. Gł., fatalnie na powadze Kola polskiego w parlamencie i Austrii. Polacy jednociąg swą i solidarnością zdyskontowali pomyślny układ stosunków ogólnopolitycznych monarchji. Przez to właśnie pozyskali stanowisko bardzo wpływowego. Z inicjatywą p. Bobrzyńskiego zaczęło się jednak rozbijanie solidarności Kola, co wywoływało powszechne zgorzelenie. Przeniesienie działań bloku na teren wiedeński było właściwie zaprzeczeniem podstaw dotychczasowego działania Kola.

„Albowiem było dotychczas dogmatem polityki polskiej, że Kolo w Wiedniu jest związkiem dobrowolnym wszystkich posłów polskich zasiadających w parlamencie austriackim, powołanym do obrony spraw ogólnonarodowych, nie stanowi przeto organizacji partyjno-politycznej, w którejby z góry miała istnieć większość, majoryzująca niemila sobie mniejszość”.

To przeniesienie działań bloku na teren wiedeński było tem jeszcze szkodliwsze, że towarzyszyło mu stałe oskarżanie (pod postacią jawnych demuncjacji) niemiłych blokowi stron-

nictw, że są politycznie dla Austrii nie pewne, że nie można wcale polegać na ich państwowej lojalności, ani też na ich wierności dla dynastji. Była to nowosć w naszym życiu politycznym równie wstrętne, jak zdradziecka, bo podważała nader ważne elementy wpływu polskich w tem państwie. W Wiedniu bowiem nie znają bliżej różnic, dzielących społeczeństwa na stronnictwa, nie interesują się zresztą zbyt tymi odcieniami, ani też nie znają polskiej (w powojennych kołach), zaciętości partyjnej. Dla sfer decydujących w Austrii wystarczy fakt, że politycy polscy wpływowi i odpowiedzialni posiadają, a także jawnie oskarżają całe obozy polityczne polskie o sprzyjanie obecnemu mocarstwu. I ten fakt wystarczy zupełnie dla sfer decydujących dla zajęcia względem społeczeństwa polskiego odpowiedniego stanowiska — ku niemiłemu uciesze ukraińców — i nie tylko ukraińców”.

Ze słów powyższych przewidzieć już można, że sąd ogólny prof. Głabińskiego o rządach dr. Bobrzyńskiego jest bardzo umiarkowany. Prof. Głabiński jest przekonany, że tylko „gruntowna zmiana w kierunku i metodach całej polityki krajowej oraz przywrócenie tradycyjnej jednoci, solidarności poselskiej polskiego w Wiedniu” może przywrócić spokój w kraju i pozwoli „w Wiedniu odzyskać stopniowo, możnolnie dawny wpływ, który nam się słusznie należy i który osłabiliśmy sami znacznie przez nierozumną, samolubną partyjną politykę”.

M. T.

Sytuacja międzynarodowa.

Sród sprzymierzeńców.

Gazety berlińskie, na podstawie wiadomości otrzymanych z Białogrodu, twierdzą, że wreczenie serbskiego ultimatum Bułgarii powinno nastąpić w tych dniach, najpóźniej w końcu tygodnia bieżącego. W politycznych kołach serbskich nie spodziewają się, aby spotkanie premjów bułgarskiego i serbskiego doprowadziło do pokojowego zakończenia konfliktu.

Więści te znajdują potwierdzenia w gorączkowych przygotowaniach Bułgarii i Serbji do spodziewanej wojny. Już w końcu przeszłego tygodnia skoncentrowano 170 tysięcy bułgarów na granicy serbskiej, a 180-tysięczną armję z pod Czataldży dniami i nocą, specjalnymi pociągami przewożą do Macedonji, by te wojska stawić mogły czoło armji greckiej.

W Sofji car Ferdynand ciągle zwleka na długo trwające narady bądź przedstawicieli stronnictw, bądź sztabu generalnego. W naradach rzeczonych bierze gorący udział generał Sawow, zawzięty zwolennik wojny, który wierzy niezachwianie, że jedynie mieczem się rozstrząsać powinno wszelkie, nietylko niemożliwe, lecz trudne do rozstrzygnięcia, polityczne węzły gordyjskie.

Zdaje się jednak, że nie wszystkie stronnictwa bułgarskie są zdania generała Sawowa, podobno, co można tylko czytać pomiędzy wierszami nadzłanych telegramów, w gronie przedstawicieli stronnictwa narodowego i nawet w gronie ministerjalnym istnieje silna partja opozycyjna przeciwna nowemu rozlewowi krwi.

Podobno nastrojów wojowniczych, który gen. Sawow istotnie umiał rozdmuchać, jest przyczyna, że premjer gabinetu bułgarskiego Geszow i niektórzy ministrowie, mają się poddać do dymisji. Sprawa ta ma się rozstrzygnąć zaraz po spotkaniu się Geszowa z premjerem serbskim Pasiczem.

Jak to wyżej wspomnieliśmy, wieści alarmujące o wybuchu lada dzień niemiłkającej wojny, zamieszczały gazety berlińskie, nie ukrywając nawet zadowolenia z fermentu bałkańskiego, ale wbrew przytoczonemu alarmom ostatnie telegramy Ag. Pet. donoszą z Białogrodu, że spotkanie Geszowa z Pasiczem już się odbyło, że przebieg pertraktacji był względnie pomyślny i że wznowiły się szanse załagodzenia kwestji spornych w drodze pokojowej.

Zdaje się, że na tendencje do pokojowego załatwienia konfliktu nie mało wpływać może pogroźba króla rumuńskiego, który katorycznie oświadczył przedstawicielowi Rosji komisarzemu Szebece, iż w razie wybuchu wojny, bułgarsko-serbskiej

Rumunja nie pozostanie neutralną i weźmie czynny udział w tej wojnie. Na zapytanie, do którego obozu przylączy się armja rumuńska, król od wyraźnej odpowiedzi uchylił się, jednak sfery polityczne rosyjskie wątpią, aby Rumunja miała zamiar popierać bułgarów.

Wyraźne to oświadczenie króla rumuńskiego zapewne i w Sofji już jest wiadome i chyba zdają tam sobie sprawę, że udział Rumunji w nowej wojnie mógłby wywołać dla Bułgarii komplikacje niepożądane, w których konsekwencja bułgarzy straciłoby coś więcej, niż Sylistrję.

Wobec argumentu „rumuńskiego” nawet przy zaopiniowanej pomocy Turcji, Bułgaria musi okazać się skłonniejszą do pewnych ustępstw.

Z Konstantynopola.

Doniesienia, jakoby były wielki wezyr Kiamil-pasza opuścił potajemnie Konstantynopol i udał się do Smyrny, są jak się teraz okazuje nieprawdziwe. Kiamil-pasza został aresztowany w mieszkaniu swoim w Konstantynopolu i strzeżony jest przez oficerów młodoturckich. Rząd obawia się, aby młodoturcy nie dokonali nowego zamachu na gabinet. Kiamil-pasza zawiadomił o aresztowaniu swoim ambasadora angielskiego i prosił go o wstawienie się u rządu tureckiego.

Jednocześnie telegrafują z Konstantynopola, że wszystkie drogi, wiodące z Konstantynopola do Czataldży obsadzone są wojskiem, z powodu nadechodzących wiadomości o zamiarze wojsk znajdujących się pod Czataldżą wyruszenia na stolicę.

Sprawa Redla.

Sprawa Redla ma i dla polaków niepoślednie znaczenie. Pułkownik Redl był naczelnikiem t. zw. kontrspiegostwa, to znaczy, że pod jego rozkazami stali placeni przez niego z funduszów dyspozycyjnych agencji, którym udzielał niejednokrotnie prawdziwych wiadomości wojskowych, aby w ten sposób mogli pozyskać zaufanie sztabu generalnego obcego mocarstwa, a tem samem wykonywać swoją szpiegostwo na rzecz Austrii. „Neues Wiener Journal” pisze, że pułkownik Redl „był w stosunkach z parlamentarzystami polskimi, którzy oczywiście nie nie wiedzieli o jego zbrodniczej działalności”.

„Gazeta Warsz.” podkreśla, iż jest dość publiczną tajemnicą, że akcja rządu austriackiego na polu popierania działań t. zw. „Komisji tymczasowej” odbywała się za pośrednictwem instytucji, w których zakresie działania był również pułkownik Redl. Jest przeto sprawą pierwszorzędną wagi dla opinji polskiej dowiedzieć się czy i ewentualnie w jakim stopniu i zakresie był czynny na tem polu szef biura kontrspiegostwa polskiego pułkownik Redl?

„Neue Fr. Presse” informuje, że Redlowi dowiedziano winę w następujących punktach:

- 1) Wydanie kopjowanych lub w skróceniu podanych aktów i planów, odnoszących się do organizacji wojska, dylozacji, koncentracji i mobilizacji, jako też transportu kolejowego;
- 2) ostrzeżenie ludzi, stojących w służbie państw obcych, co do których władze austriackie miały podejrzenia, że są szpiegami i na czas wystąpił się o usunięcie wszystkich dowodów ich winy;
- 3) zdradził nazwiska osób, które ofiarowały Austrii swoje usługi;
- 4) Redl udarmił, o ile mógł, śledztwa, wdrożone przeciw szpiegom, składając fałszywe informacje i orzeczenia. Wskutek tego wielu szpiegów aresztowanych musiano wypuścić na wolność, ponieważ dochodzenia nie wydały spodziewanych rezultatów. Redl w niesumienności swojej posunął się tak daleko, że dla salwowania szpiegów rzucał podejrzenia na innych oficerów, lub inne osobistości.

Inne dzienniki donoszą też o następującej sprawie: Redl miał z urzędu do czynienia z wysokimi oficerami obcymi, którzy dostarczali informacji w sprawach wojskowych rządów austriackich. Otóż nazwiska tych oficerów Redl wydał owemu rządowi obcemu, a skutkiem tego było skazanie tych oficerów, z których jeden nawet —

podobno generał — popełnił samobójstwo.

Redl często przyjeżdżał do Krakowa, jako rzeczoznawca wojskowy w procesach o szpiegostwo. Przypuszczają, że sprzedał on obecnemu państwu plany twierdzy krakowskiej. Redl, którego ojciec był wysokim urzędnikiem kolejowym we Lwowie, znał doskonale koła oficerskie krakowskie, lwowskie i przemyskie garnizonu. Podobno wielu z tych oficerów jest mocno skompromitowanych. Między innymi aresztowano pewnego porucznika luzarów, nazwiskiem Jakob.

Dalej okazuje się, że Redl zdradzał nie tylko tajemnice służbowe austriackie, lecz i niemieckie, odnoszące się do stosunku traktatowego i ewentualnej kooperacji obu armji. W Niemczech zauważono kilkakrotnie, że ważne zarządzenia wojskowe w kwestji np. dylozacji wojsk natychmiast były znane w Rosji.

Ujawniono szpiegostwo Redla w sposób następujący: Pierwsze podejrzenie powzięto podczas ostatniego przesilenia politycznego, gdy austro-węgierski sztab generalny po porozumieniu ze sztabem niemieckim postanowił w razie wybuchu wojny pchnąć część wojsk austriackich przez terytorjum niemieckie na tyły głównych sił sąsiedniego mocarstwa. Rosja natychmiast poczyniła odpowiednie zarządzenia, przesuwając główną masę armji na granicę niemiecką, zupełnie ogółowiczy granic swą południową. Ruch ten jasno pokazał, że Rosja ma zupełnie ściśle dane o zamiarach austriackiego sztabu generalnego. Podejrzenie padło na korpusy IX przemyski i VIII praski. Wskutek tego dano fałszywy rozkaz mobilizacyjny korpusowi IX, który jednakże nie wywołał żadnych zmian w dylozacji wojska rosyjskiego. Wówczas przekonano się, że szpieg jest w korpusie VIII, a nie w IX. W tym czasie aresztowano braci Jandryczów, którzy wymienili wprost pułkownika Redla. Zeznaniem ich nie przypisywano wagi, lecz dopiero po tygodniu przekonano się, że wskazówki Jandryczów były słuszne.

Informacje i pogłoski.

W obce ręce.

Jeden z najpiękniejszych majątków w Suwalszczyźnie obok Wolkowskiego, Szulke, mający 200 włók przysennej ziemi ma być sprzedany bankowi Włocławskiemu.

Przed trzema laty wskutek nadszarpnięcia fortuny p. Stanisława Gawrońskiego, b. posła do Rady państwa, przyjaciele i rodzina wzięli się do „ratowania” zagrożonych dóbr. Ratunek zaczęto od tego, że wszystkie dobra puszczone za długi na licytację.

W rezultacie klucz Kalimowo pod samem Kownem nabył niemiec Tillmans, a klucz Szulke pod Wierzbolowem, stał się własnością p. Wojczyńskiego, który dotąd w nim gospodarzył. I oto dziś tenże p. Wojczyński uznał za właściwe złożyć ofertę bankowi Włocławskiemu, proponując sprzedaż dóbr szulcewskich po 7,500 rb. za włók.

Wobec bieżącej wartości gleby, wysokiej kultury majątku i bliskości stacji kolejowej, cena ta bynajmniej nie wygórowana.

Melioracyjna stacja doświadczalna.

Stacja taka powstaje pod Wilnem na fermie gospodarczej „Towarzystwa rolniczego czterech gmin pol., wileńskiego (żrezańskiej, podbrzeskiej, niemieckiej i mejszagolskiej).

Dzięki ofiarności znanego rolnika p. Stanisława Sienkiewicza z Czerwonego Dworu teren około 4 dziesięcin został przez p. Sienkiewicza podarowany w Czerwonym Dworze na własność temu Towarzystwu dla utworzenia na nim pokazowej fermy gospodarczej pod kierownictwem wyspecjalizowanego agronoma.

W ubiegłym roku na terenie tym zostały przeprowadzone odnośne badania niwelacyjne i pedologiczne. Na zasadzie tych badań został obecnie opracowany przez inż. I. Iwanowicza projekt stacji melioracyjnej. Według projektu mają być na stacji prowadzone następujące badania:

- 1) Drenowanie za pomocą sączków cementowych, ich trwałość i ilość prze-

plywu w nich wody w stosunku do sączków glinianych.

2) Drenowanie za pomocą sączków o średnicy 1 1/2" i 2".

3) Drenowanie przy różnych rozstawach (6-16 metrów).

4) Drenowanie przy różnych głębokościach założenia sączków (1-1,5 m.).

5) Drenowanie z zastosowaniem rur wentylacyjnych.

Równocześnie w tym samym majątku na terenie również ofiarowanym przez p. St. Sienkiewicza będą przeprowadzone badania nad instalacją deszczowni systemu Szczepkowskiego. Moegelin w celu wyjaśnienia rezultatów, które otrzymujemy przy stosowaniu sztucznego deszczu, a mianowicie:

1) różnicy tych rezultatów w stosunku do wyników, otrzymywanych przy nawadnianiu, oraz 2) w celu zbadania opłacalności deszczowni w naszych warunkach.

Kasy chorych.

Litwinow-Palinski w wywiadzie z korespondentem „Now. Wremia” oświadczył, że d. 1 (14) maja ministerjum otrzymało ustawy 125 kas chorych, w których bierze udział 155 tysięcy robotników. W okresie organizacji znajduje się 167 kas, do których należeć będzie 160 tysięcy robotników. Najpomyślniej rozwija się idea kas chorych w okręgu przemysłowym moskiewskim, a następnie w charkowskim. W Królestwie Polskiem jest najwięcej fabrykantów, dobrovolnie zakładających kasy chorych. Natomiast w Petersburgu, załedwie około 10 fabrykantów dobrovolnie przyjęło reformę, w większości zaś trzeba było ustanawiać przymusowe terminy. W ciągu 1913 r. ministerjum spodziewa się założyć prawie wszystkie przewidziane w programie kasy.

Dozór nad służbą domową.

Głos Moskwy pisze, że główny inspektor lekarski zwrócił się do prezesa Rady ministrów z projektem wydania prawa, aby rekomendacja służby domowej przez biura strażnicze pozostawała pod nadzorem lekarzy, gdyż 20 proc. służby domowej zaradzone jest chorobami oczu i chorobami skóry oraz wenerycznymi.

Walka z chuligaństwem.

W kołach rządowych zwyciężył nowy pogląd na sposób walki z chuligaństwem w osadach i wsiach. Istnieje projekt wprowadzenia do programu szkół ludowych wykładów prawa i moralności na wzór szkół ludowych w niektórych państwach europejskich. Dotychczasowe bowiem przepisy nie dają żadnych korzystnych wyników, jak oświadcza gubernatorowie.

Jedynie tylko gubernatorzy guberni wileńskiej, mohylewskiej, kurlandzkiej, poltawskiej i jekaterynowskiej zawiadomili ministerjum spraw wewnętrznych, że w wymienionych guberniach daje się zauważyć zmniejszenie chuligaństwa. Gubernator wileński proponuje dla skuteczniejszej walki zmniejszenie liczby dni świątecznych, które najwięcej sprzyjają chuligaństwu.

Listy do Redakcji.

„Tajne” nauczanie.

Szanowny Panie Redaktorze! Jestem kowalem młota, a dłoń wykąta do ciężkiego młota nieumiejętnie włada tak lekkim narzędziem, jak pióro. W roku powołanem przedstawicielstwo mojego w klasycznych barwach obraz panujących tu stosunków. Z rozporządzenia władz administracyjnych wtrącony zostałem wraz z żoną moją do więzienia tutejszego w Białym (gub. grodzieńska), gdzie już cztery tygodnie znosić musimy wszystko, co tylko niechlujnia i robaćwem przepelniona cęla i surowy regulamin więzienny dać mogą. O zbrodni naszej zarzą powiem. Jesteśmy bezduszni. Żona moja, wolna od rodzinnych trosk i kłopotów, czas, zbawiający od domowych

zajęć, poświęcała bezinteresownie nauczaniu dzieci wyznania katolickiego religii i przygotowaniu ich do pierwszej spowiedzi. Ponadto uczyła czytać o tyle, iżby dziatwa umiała korzystać z księgi do nabożeństwa, a nawet czytać i pisać po rosyjsku, aby taż dziatwa nie mniej umiała od dzieci prawosławnych, dla których jest szkoła cerkiewna we wsi.

Trwało to lat kilka: szadziłymi, iż wobec zapewnionej tolerancji religijnej czyn ten, jeśli nie za zasługę społeczną, to w każdym razie za występki poczytany być nie powinien. Z błędnego, jak się okazało, pojmowania przez nas zadań i obowiązków względem młodego pokolenia wyprowadził dopiero rozkaz aresztowania nas, lecz nie tylko nas dwojga. Bawiacz czasem u nas znajoma nasza, Lucyna Biernacka, za branie udziału w nauczaniu dzieci odsiadując również karę więzienną, a ojcowie uczących się dzieci skazani zostali na tygodniowy areszt, wśród nich matka-widowa z niemowlęciem przy pierś, którego płacz i kwilenie za ścianą więzienną zdawał się być skargą i gorzkim wyrzutem dla tych, co taki stan rzeczy wywołują. Uwieszono nas przed świętem Wielkiejnocy i ów radośny dzień Zmartwychwstania upłynął nam na smutnym rozmyśleniu.

Miasteczka nasze przepelnione są chederami, hałasliwymi melamedami i gwarem dzieci żydowskich, uczących się w swoim języku. Dlaczego dzieci chrześcijańskie są uposledzone i pozbawione możności uczenia się swego języka? Za nauczanie dzieci religii i obywatelskości więzieniem karzą starzych, za iż nie czeka więzieniem dziecka moralnie zaniedbanego i tak źle, i tak niedobrze! Może Szanowny Pan na szpaltach swego pisma, które czytamy, poświęci dla sprawy naszej mały kącik i ta droga zechce łaskawie przesłać dobrą i życzliwą radę dla nas niewiadomo popelniających przestępstwa tego rodzaju, za które cierpieć musimy!

Kowal we wsi Knorydy w pow. Białskim. Aleksander Czapka. PS. Po miesiącu więzienia uwolnieni zostaliśmy w dniu manifestu Najwyższego.

WIADOMOSCI BIEŻĄCE.

— Kalendarzyk. Dziś, we środe — Krzyżowy dzień, weł. now. st. — św. Franciszka Car. Saturniny — P. M.; jutro — Wniebowstąpienie Pańskie, weł. now. st. — św. Bonifacego, Walerii.

— Temperatura. O godz. 1 w nocy termometr Reum. wskazywał + 14°.

KRONIKA KOSCIELNA.

— Nabożeństwa. Jutro jako w rocznicę uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego, we wszystkich kościołach odbędzie się uroczyste nabożeństwo, w kościołach zaś: św. Ducha, Córy Zbawiciela, Wszystkich Świętych, św. Piotra i Pawła i św. Bartomeja z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu.

— Pienia religijne na Boże Ciało. Zwyczajem lat ubiegłych „Litnia” wileńska organizuje zwiększone zespoły chóralne dla wzięcia udziału w uroczystości Bożego Ciała. Wszystkie istniejące sily wokalne, proszone są o przyczynienie się do uświetnienia tej tradycyjnej procesji. Kierownictwo zespołami chóralnymi objął p. Jan Leśniewski.

Pierwsza próba zespołowa odbędzie się w piątek 24 maja (6 czerwca) o g. 9 wiecz. w sali prób zespołowych „Litni”.

— O kaplicę w ochronie św. Wincentego. Departament wyznacji obcych powiadomił gubernatora wileńskiego, iż starania miejskiego kuratorium nad biednymi o zezwolenie na urządzenie kaplicy katolickiej przy ochronie dla podżuków imienia św. Wincentego, zostały uchylone.

SPRAWY MIEJSKIE.

— Przed wyborami do Rady miejskiej. Zarząd miejski już zakończył układanie list wyborców do Rady miejskiej na kadencję od roku 1913 do 1917 włącznie. Jakkolwiek liczba wyborców nie jest ostatecznie ustalona, przyspłaszcza wszakże można, iż w tym roku stanie do urny wyborców więcej o jedną trzecią część, aniżeli przed czterema laty.

— Umorzenie spraw prasowych. Skutkiem zastosowania manifestu o amnestji wileńska izba sądowa umorzyła sprawy prasowe: redaktorki „Przeglądu Wileńskiego” p. Ostachiewiczowej i redaktora jednokrotnie satyrycznej „Kukuryki” p. Krasnopiotra, połączonych do odpowiedzialności z p. 1 art. 129 kod. karn.

TEATR, MUZYKA I SZTUKA.

— Teatr polski w ogrodzie Bernardyńskim. Dziś przedstawienia nie będzie.

Jutro po raz trzeci śliczna melodia na operetkę Falla „Rozwódka”. Wystawa staranna, dobrze wyreżyszerowany zespół, udział najlepszych sił z L. Rogińska Sawickim, Dowmuntem, Czerkownią, Zakrzewskim, Grodnickim na czele, dają całość malowniczą. W piątek po raz trzeci efektowny „Czar walca”.

W sobotę premiera operetki „Wesoła wdówka”. W przygotowaniu są nowe kostiumy i dekoracje. Operetka ta, której akcja toczy się w państwie czarnogórskim posiada niezwykłą siłę przyciągającą w humorze, jakim jest przesiąknięta, dowcipnych sytuacjach i niezwykle melodyjnej muzyce. Reżyseruje N. Szczawiński - Sawicki według specjalnie sprowadzonego scenariusza teatrów wiedeńskich. Udział bierze cały personel. Balet przygotowuje efektowne tańce. Rolę tytułową odgrywa L. Rogińska.

— Osobiste. Bawi w naszym mieście p. Jan Pawłowski, który przyjechał na kilka dni do Wilna w sprawach teatralnych.

S A D Y.

— Odpowiedzialność fabrykanta. Rozalia Koczanowska przyniosła do fabryki mebli Gilels i Szyfela obiad swemu szwagrowi. Podczas obiadu Koczanowska oparła się o maszynę, której koło obcięło jej palec u prawej ręki. Właściciele fabryki pociągnięci zostali do odpowiedzialności za niezastosowanie środków ochronnych, przez sędzię pokoju zostali skazani: Gilels na 2 tygodnie, a Szyfel na 9 dni aresztu.

R O Z N E.

— W sprawie uniwersytetu w Wilnie. „Dziś” donosi, że z chwila, gdy sprawę otwarcia w Wilnie uniwersytetu zaczęło popierać nacjonalistyczne Towarzystwo Zachodnio - Rosyjskie, oraz część nacjonalistów dumskich, a w ich liczbie Zamysłowski, min. Kaso zmienił zasadniczo swoje poglądy na korzyść uniwersytetu w Wilnie.

„Dziś” dowiaduje się, iż ministerjum gotowe jest poprzeć starania o otwarcie uniwersytetu u nas, o ile Mińsk i Witebsk zrzekną się samodzielnych starań o wyższą uczelnię u siebie.

— Na kolonie letnie. P. Władysław Montwili zabiera z domu podrzutków św. Wincentego na lato do swoich dóbr Mitjaniski 50 dzieci.

— Instytut wód mineralnych. W dniu 15 (28) b. m. otwarty został w Wilnie (na skwerze zwanym Cielnik) specjalny Instytut Wód Mineralnych, gdzie stosownie do przepisów doktorów, wydawane będą na szklanki, w ilościach oznaczonych wszelkie wody mineralne, doprowadzone do zalecanej ciepłoty. Instytut otwarty będzie o 7 rano do 12 w południe.

Ponieważ bezwzględnie w Wilnie i okolicach jest bardzo wielu chorych, którzy nie mogą pozwolić sobie na wyjazd do miejsc kuracyjnych i muszą być w domu, co nie daje takich wyników jak picie na świeżym powietrzu, przy niezbędnym ruchu, przeto Instytut ten może się okazać dla mieszkańców miejscowych bardzo pożytecznym.

Oprócz wód mineralnych w Instytucie wydawane będą: kefir, laktobacylina i mleko zsiadłe sterylizowane, tak zw. bułgarskie.

Jednocześnie Instytut będzie udzielał wszelkich informacji kuracjom, mającym zamiar wyjechać do miejscowości leczniczych na Litwie, w Królestwie i w Galicji.

— „Bławatek” na cel dobroczynny. Miejskie kuratorium nad biednymi zwróciło się do gubernatora wileńskiego z prośbą o pozwolenie na urządzenie w Wilnie „dnia bławatki”, na cel pomienionego Towarzystwa.

Wobec niewystarczających środków materialnych dla prowadzenia tak skomplikowanej organizacji dobroczynnej, wykazującej podług preliminarza na r. 1912-13 znaczny deficyt — przeszło 5 tysięcy rb. — niezbędne są środki zaradkowe.

W Warszawie, Petersburgu i innych miastach „dnie kwiatka” na cele dobroczynne są na porządku dziennym.

Miejskie kuratorium nad biednymi zasługuje wielce na poparcie, ze względu na stale wzrastającą działalność, obejmującą wciąż nowe horyzonty pracy społecznej. Obecnie kuratorium prowadzi: 6 ochron, do których uczęszcza przeszło 900 dzieci z rozmaitych dzielnic miasta, przytułek dla podrzutków im. św. Wincentego — wychowuje 160 sierot, sekcję bezpłatnych obiadów, gdzie się wydaje przeszło 200,000 obiadów „Kropkę mleka”, z której korzysta do 1000 dzieci, sekcję rozdawnictwa odzieży dla najbiedniejszych warstw ludności, przytułek noclegowy, dający schronienie w ciągu sezonu 7,000 osobom, internat dla starców, internat dla chłopców z całkowitem utrzymaniem, sekcję nędzy wyjątkowej, oraz sekcję walki z żebractwem.

Dla prowadzenia powyższych działań niezbędne są znaczne sumy pieniężne, ofiarności zaś osób prywatnych jest niewystarczająca i stanowi nieznaczny cząstek w porównaniu z niezbędnymi potrzebami.

Zarząd miejski, który subsydiuje kuratorium nad biednymi winien na przyszłość zwiększyć swe zapomogi, by tem się przyczynić do rozwoju i dalszej egzystencji tak niezbędnej u nas organizacji dobroczynnej.

— Parcelacja parku im. Montwili na Rosie. Piękny park montwiliowski na Rosie zostanie wkrótce rozparcelowany pomiędzy okolicznych właścicieli posiadłości. Przed rokiem zwrócono się do Zarządu miejskiego z propozycją, by miasto nabyło park, do przekształcenia go w ogród zamiejski, w którym mogłyby się odbywać rozmaitego rodzaju zabawy ludowe.

Szerze maszy ludności wileńskiej słusznie uskarżają się na brak odpowiednich rozrywek kulturalnych. Jedyny ogród po-Bernardyński stał się niedostępnym dla mniej zamożnych sier, ze względu na pobieraną opłatę. Zarząd miejski jednak w tym kierunku starań żadnych nie poczynił. Obecnie sprawa parcelacji parku jest rzeczą zdecydowaną.

Z ogólnej przestrzeni parku część wydzielono dla nowożytniejszej ochrony, oraz część ofiarowaną Towarzystwu wzajemnej pomocy nauczycielek dla wybudowania tam schroniska.

— Konserwacja ruin na górze Zamkowej. Rada miejska, jak wiadomo, wyasygnowała potrzebną kwotę na roboty na górze Zamkowej, w celu utrwalenia ruin. Dotychczas wszelkie prace nie przystąpiły, gdyż projekt wymaga aprobaty cesarskiej komisji archeologicznej. W tych właśnie dniach bawił w Wilnie członek wspomnianej komisji, p. Romanow i projekt robót pochwalil. Równocześnie p. Romanow uznał, iż skasowanie wystrzału półodmownego na górze jest bardzo pożądanym.

— Na jarmarku. Już tydzień upłynął od chwili otwarcia tradycyjnego jarmarku Świętojeńskiego, czyli jarmarku można już uważać za ostatecznie ustalony i coraz bardziej ku upadkowi pochylony. Ten upadek jarmarku, zresztą w znaczeniu czysto ideowym, datuje się już nie od dziś i nie od wczoraj; jest skutkiem dzisiejszych warunków ekonomiczno - handlowych, które czynią podobny jarmark zgoła zbytecznym przedmiotem.

Położyliśmy jednak nacisk na wv

razie ideowym, gdyż już od dłuższego czasu jarmark węgował siłą inercji i kramarskich zabiegów obcych przybyszów i miejscowej tandety z dziennej żydowskiej. Zarząd miejski, czerpiąc z tego źródła stały i dość znaczny dochód nie miał, oczywiście, żadnych danych po temu, ażeby jarmarku zaniechać.

Lecz oto w roku bieżącym przełom zaznaczył się aż nazbyt wyraźnie. Zazwyczaj budowywano — naprędcie miejsca na kramy drobniejszej, dziś zaś i z liczby normalnej — wiele stoi pustkami. Nie dopisali ci drobni przekupnicy miejscowi, wstrzymało się wielu obcych przybyszów.

Bo też i handel idzie jak po grudzie. „Nomen-omen” — mówi łacińskie przysłowie, a wszak to jarmark obecny zajął miejsce owego przesławego bazaru dla chorób zakaźnych, który latami całeni czekał na z dawien postawioną chwilę swego skonu... Czyżby i z kierzmaszem tak być miało?

To pewna, że ruch jest dotąd niezmiernie słaby i że ewentualny skon owego przedsięwzięcia nie zabolaby chyba nikogo.

— Niefortunny fortel. Do więzienia wileńskiego niedawno został przystany z Ust-Kamieniegorodka niejaki Władysław Nowicki, skazany przez sąd wojenny na 3 lata batalionów dyscyplinarnych. Nowicki miał być wypuszczony na wolność skutkiem zastosowania manifestu o amnestji i już zyskiwano mu odpowiednie dokumenty. Podając swoje curriculum vitae, kandydat do wolnego życia zaczął się płatać, przeto został podejrzany o jakieś złe zamiary. Niebawem też stwierdzono, że Nowicki pozostał w Ust-Kamieniegorodku i za jego zgodą wyjechał w celu ucieczki głośny bandyta kaukaski Lapunow, któremu grozi wielka kara za cały szereg rabunków, połączonych z morderstwami.

— Próba zbiorowej ucieczki. W szpitalu przy wileńskim więzieniu gubernialnym przebywający na kuracji więźniowie onegdaj w celu ucieczki rozebrali część ściany murowanej. Ucieczka wszakże się nie udała, gdyż robotę ich w czas spostrzeżono.

WYPADKI.

— Utonięcie. Onegdaj około mostu Zwierzynieckiego utonął podczas kąpieli robotnik Gejzinski, lat 19.

— Pogotowie ratunkowe wczoraj było czynne w 11 wypadkach, w tej liczbie 4 wypadki na miasto i 7 opatrunków na stacji Pogotowia.

— Przyjechali do Wilna: (Hotel Europejski): p. Michał Narbut, ob. Antoni Sempolowski, ob. Ryszard Roubal, ob. Władysław Brochocki, nac. ziem. Edward Sokolowski, ob. Aleksandra Torleka, ob. Józef Kasprzycki, ob. Seweryn Czezoł, ob. Jerzy Sikorski, ob. Adolf Wękołowicz.

(Hotel S-t Georges): mce. Bronisław Baczyski, ob. Włodzimierz Told, ob. Stanisław Chyżyński, ob. Jakób Winnicki, ob. Stanisław Binarowicz, ob. Antoni Siedlecki, ob. Antonina Tymfińska, ob. Olgierd Zródelski, ob. Katarzyna Ostrowska.

(Hotel Sokolowski): ob. Deonizy Urbanowicz, ob. Edward Lewandowski, ob. Telesfor Karłowicz, ob. Paweł Narowski, ob. Stefan Mastowski, ob. Aleksander Olechowski, ob. Stanisław Plawski, ob. Anna Orłowska, ob. Henryk Juliński, ob. Jan Grotkowski.

(Hotel Niszowski): ob. Pelagija Daszkiewiczowa, ob. Antonina Nowrocka-Oposzańska, d-r Aleksander Rymas, ob. Anastazja Rymasowa, inż. Józef Romanowicz, ob. Ludwika Sienkiewiczowa, ob. Helena Wodoplasowa, ob. Zygmunt Mokrzecki, ob. Filipina Poklewska-Koziełłowa, ob. Stanisław Popławski, ob. Grzegorz Baron von Rozen, ob. Adam Szymkiewicz, ob. Wacława Szymkiewiczowa.

PROWINCJA.

M I Ń S K.

Θ (z) Wystawa — jarmark. (D. e.). Zdaleka widać imponujący napis: „Dział Przemysłu Ludowego”. Dział

ten, zasadniczo interesujący, ściągającą publiczność, ale na bardzo krótko.

Jeden mały stołeczek, zarzucony chustkami wełnianymi i bawełnianymi, paru kilimkami, — trochę innych tkanin, — oto cały ów przemysł ludowy.

Tkaniny te, wedle informacji obecnej przy stoliku i zarządzającej nim pani, są wyrabiane w pracowni kojanowskiej i stanowią owoc starania p. Anny Mohłówny. Pracownia posiada 4 warsztaty i powiększa się jeszcze o jeden. Istnieje od jesieni roku zeszłego.

Poza tem, w całym pawilonie, t. j. w obszernym pokoju, ani śladu żadnego przemysłu, bo chyba trudno doń zaliczyć, to typowe, nieodłączne stoły, z nielamiącymi się grzebieniami, które pękają przy pierwszym użyciu, narzędzia do obrabiania kartofli, krajania marchwi etc.

Ktośby chciał wdać się w krytykę, to mógłby zauważyć, że, albo nie należało żadnego podobnego działu organizować, skoro nie mógł być on obelany eksponatami odpowiednimi, albo też wycieszyć się, dać coś pod nim ooskówek, mającego styczność z tą galeją wytwórczości.

Ekspozycja, dokonywana przy współudziale, a właściwie pod kierunkiem specjalistów z Warszawy i Moskwy, była prowadzona bardzo surowo. Dala rezultaty następujące.

W dziale koni. Komisję eksponatów stanowił pp.: Adam Michalski z Warszawy (prezes), Aureli Janiszewski, Jan Okołow. Wystawiono koni obywatelskich 52 i włościańskich 44, z których otrzymały nagrody okazy następujące:

Mały złoty medal. Ogier „Druid” hr. Józefa Czapskiego z maj. Przyłuki.

Mały srebrny medal, gniada półkrwi klacz p. Torczyńskiego; gniady ogier anglo-arab. p. Anny Bułhakowej; klacz kara p. Jurewicza.

Medal brązowy. Ogier kary p. Jurewicza, klacz gniada J. hr. Czapskiego; klacz anglo-arabska, gniada p. Baczyskiego; 2 ogiery gniado „Lalus” i „Kapitałny” dwa medale rasy „Clydesdal” p. Mili Gnatowskiej z Kacperowszczyzny.

Listy pochwalne: ogier gniady oldenburskiej rasy p. Berty Hartinghowej; 2 ogiery i klacz amerykańsk. klusak p. Alfreda Bogdaszewskiego, gniada klacz półkrwi, po arabie, p. Łęskiego; kary ogier 3-letni p. Jurewicza; za dobre dobraną czwórkę ogierów półkrwi p. Naborowskiego; ogier gniady 4-letni rasy „Brabant” p. Budkiewicz; gniada półkrwi klacz p. Zbromińskiej; klacz kara oldenburska p. B. Hartinghowej; klacz kasztanowata półkrwi p. G. Hartingha; ciemno-gniada klacz robecza hr. J. Czapskiego.

Włosianom wydawano nagrody pieniężne od rb. 15 do 40 — w ogólnej sumie 20 nagród. Nadto 8 subwencji po 10 rb., koniom wprawdzie nie sąsługawym, ale w celu zachęcenia właścicieli do staranniejszej hodowli.

Najwyższą nagrodę otrzymał włosianin Kretti, gospodarz na 2 wólkach, za ogiera kasztana 3-letniego i rb. 30 za siwą klacz arabską inny włosianin.

W dziale bydła rogatego. Preza komisji prof. Prydorogin — członkowie pp.: S. Ignatowicz, A. Ziagier, I. Sereida i A. Weliamionow-Szernow.

Złoty medal: grupa bydła holerderskiego hr. J. Czapskiego; wielki medal srebrny za grupy p. Olgierda Swidy i Torczyńskiego. Mały medal srebrny grupa bydła p. Baczyskiego. Brązowy medal: jałowka hr. J. Czapskiego. List pochwalny: za rozszk. inwentarza hr. J. Czapskiego, Złoty medal: za grupę szwyców hr. J. Czapskiego. Brązowy medal: za ciele szwycy z dóbr Stańkowskich. Nagrody pieniężne: 3 nagrody, jedna 25 i 2 po 30.

NOWELE KONKURSOWE.

VIII.

Panna Domicela.

Gdło: „Na dziś”.

— Ja wiem, kto to był... — szepnął maly.

A głos panny Domiceli ozwał się bez drgnięcia, dobitny i uroczysty: — To był dziad twój, dziecino, ojciec twojej matki.

— Wiem. Już do nas stamtąd nie wrócił nigdy.

Zamiłki znowu. Sierp księżycowy wypłynął z za drzew ogrodu i stanął prosto przed ich okienkiem. W krzakach bzu zaszeleściło jakieś sennie płaszcze.

Panna Domicela pochyliła się nad głową dziecka, spoczywającą na jej kolanach. Powiodła ręką po bladej twarzyczce.

— Zygmunis! — rzeka — myślałam że powiem ci to kiedyś, później, jak dorosniesz... ale Bóg dał inaczej. Nikomu o tem nie mówiłam, nawet twojej mamie — taka słabutka była zawsze... Wujkowi także nie — o, jemu nie! Ale tobie, dziecino, mówię, abys wiedział co i gdzie było z twoim dziadkiem. Tam leżał, pod temi drzewami, gdzie ta brzoza i jodły... Ten las jest twój i te drzewa są twoje. Ty ich nie oddasz nikomu... Pamiętaj — nie daj ich tknąć! Ani ziemi z rąk nie puść! Mała masz cęstkę, matczyną — ale świętsza będzie niż tańta, wujow-

ska, bo jej wrogi nie dotkną. Krwina ziemia wasza okupiona — zbrodnia frymarczyć nią! Słyszysz mę Zygmunis!

Nie odpowiedział. Ale, poczuła na swej ręce gorące, żywe kropie i nie pytała już więcej.

Od dnia owej rozmowy panna Domicela upewniła się jakby i wypogodziła moralnie. Zaczęła jednak słabnąć tak widocznie, że więcej już łóżka się trzymała, niż krzątała się po folwarku, pobrękując klucami. Aż raz, jakoś w połowie maja, natknęła się na sprawę wprost niesłychanej zgromy. Ze zdrowej zupełnie stolnicy dębowej parobek Pietrusz rąbał sobie tegie zagwozдки do wozu. Słyszane to! Okropność nad okropność! I wybuchł nagle taki alarm rozpacz, lamentów, isiole piorunów dnia sadnego, że nawet za dawnych dobrych czasów trudno było o lepszy. Zdawało się, że dwór w Chojnikach wstrząsł się w posadach i w proch wnet runie.

Nie runął jednak. Natomiast awantura zwałła z nóg ostatecznie samą pannę Domicelę. Rozchorowała się na dobre.

— Złóć się w niej przewróciła — zawyrokował flegmatycznie ekonom.

Rzeczywiście dostała żółtaczki. Choroba przy-jęj-wieku ciężka i „rożna. Razy kilka przywożono z miasta doktora, pielęgowano chorą troskliwie. Sama pani niemal jej nie odepstowała, nocie nawet przy chorej spędzając. Ale nie wiele to pomogło.

Po doktorze przywieźli księdza. Modlił się pół dnia, poczem wyspo-

wiadła się z całego życia. Po komuni i sakramentach świętych uapokoila się zupełnie, wyjaśniła duchowo i cielesnie. Rzekłaby, w nowo smoliste zęby chaty padł jasny promień zachodu i wnetrze wokółło złoził. Ku wieczorowi poprosił kazała Zygmunis. Często, przez cały czas choroby, przybiegał chłopak do niej, przysługiwal się czem mógł, znośil przysmarki, z których niestety, ku wielkiej jego rozpacz, odrobiny skosztować nie mogła. Przybiegl i teraz natychmiast.

Przysiadł się na krawędzi łóżka i smukłą dłonią głaszał jej żółtkę, przezrocyste palce, beśznie złożone na koldrze.

Po chwili panna Domicela postugującą dziewczynę wyję z pokoju kazała. A gdy zostali już sami, dźwięgała się z całym wysiłkiem ku Zygmunisowi i twarz przy twarzy szepotał mu coś wyraziście zaczęła. O czem mówiła, co przekazywała, co w pamięć kładła, wiedział to dziecko jedynie, wychowanek jej serca najmilszy, ostatnia nadzieja i jedyny spadkobierca na ziemi, jej uczuń i pragnień.

Kazała mu potem podać szkatułkę, sprzet wielce starodawny, pełen przedziałek we wnętrzu, szufladek i potajemników, zwykłe właścicielowi tylko wiadomych. Tam, z tych od lat dziesiątków może, niekniętych zakątków, wyciełała jakieś papiery, jakieś dokumenty poźółłke, starami pieczęciami opatrzone, te na stoleczku obok łóżka kładła kazała — potem jakieś drobniaki, niby relikwie święte, krzyżki dawnie rzeźbione, pierścionki z włosów, obrazki z chleba lepione — wreszcie se sznitały wybla-

wały wstąpiła dostała krzyżyk srebrny, nawpół już zezerniały. Ze cęzią niewymowną ujęła go w palec, popatrzyła długo — usta na jedno mgnienie brzęgu jego dotknęły — poczem ręką drgającą nad głową pochylonego dziecka krzyż nim uczyniła i jeszcze coś zalecając uroczyście i mocno, świętość tę swoją w ręce dziecinne złożyła.

Co dokonawszy, wyczerpana zupełnie, na poduszki wpił martwa opadła. Chwil kilka leżała z zamkniętymi oczyma i w pokoju cisza zalegała tak wielka, że słychać było szmer listci dolatujących z za wpił przymkniętego okienka. Wreszcie palce jej poruszyły się, usta spełnily jakieś słowo, podniosła powieki i zupełnie wyraźnie przemówiła do siedzącego obok Zygmunis.

— Teraz pójdz. Zaproś tu wszystkich, niech wejdą. Już na mnie czas.

Zeszli się wszyscy. Pierwsza przybiegła dziewczeczka ze śladami łez na stroskanej twarzy; wrócił z nią i Zygmunt, tuląc się do matki, lecz z oczyma przykrytymi do twarzy chorej; przyszła panna Kazimiera, która często odwiedzała chorą, przyszedł stary Franciszek, choć niernaz spory wiódł z nią zawzięte, przyszli wszyscy domownicy, cała służba ze dworn i cała czeladź z ofieny i z folwarku. Napelnili izdebke, tłoczyli się w sieni, zlekka drzwi nechylały. Każdy chciał spojrzeć choćby raz jeszcze na pann

złone do gubernji: kowieńskiej, żuńskiej i grodzieńskiej. Ministe-

dzkiego w Wilnie.